

# NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy  
do „Dziennika Pomorskiego“

Nr. 8.

CHOJNICE, dnia 29-go sierpnia 1926 r.

Rok 1.

## OD REDAKCJI.

W przysłym miesiącu zaczęliśmy drukować w „Niwie“ dwa interesujące utwory, a mianowicie „Pieśń o Jaromarze, księciu pomorskim oraz Królową na Bałtyku“, bajka kaszubska ale ładna. Poza tem przygotowaliśmy do „Niwy“ dużo interesującego materiału, wobec czego prosimy w czas odnowić przedpłatę na nasze pismo i zachęcić do zaabonowania go innych — albowiem czem większa ilość abonentów, tem więcej pismo nasze udoskonalić możemy.

## Z piosenek warmińsko — mazurskich.

### Jedzie Jasiek z Torunia.

Jedzie Jasiek z Torunia, na nim złota korona,  
hej, hej hejaja, na nim złota korona.

I przyjechał do kłódki, z konikami do wódki,  
hej, hej, hejaja, z konikami do wódki.

Stoi lipa pochyla, a pod lipą Zofja  
hej, hej, hejaja, a pod lipą Zofja.

Co tam robił Zofijo, piękna panno jedyna,  
hej, hej, hejaja, piękna panno jedyna.

Wije wianki z ruteczki, wije z kwiatów ruchleczki,  
hej, hej, hejaja, wije z kwiatów ruchleczki.

### A ty Kaszko uwijaj się.

A ty Kaszko rozwijaj się,  
a ty dziewczyno rozmyślaj się.

Juści jam się rozmyśliła,  
ojca, matkę opuściła.

Nie opuszczaj ojca, matki,  
Nie słuchaj ty ludzkiej gadki.

Ludzka gadka nie dobrego,  
zdradziła już niejednego.

Powróć ty do ojca, matki,  
Nie słuchaj ty ludzkiej gadki.

F. Sędaicki.

## Szczęście.

(Dokończenie.)

Z chłopca wyrastał już zaczął dorodny młodzieniec na którego niekiedy kokietliwie zerkają młode dziewczęta, a w jego wyobraźni, w jego sennych wizjach widać jeszcze nie spłowiwały marzenia o odzyskaniu szczęścia, zwłaszcza że podsypane zostały gorącym pragnieniem odzyskania ojcowizny i złagodzenia doli matki.

A nie bez wpływu pozostało też słuchanie bajek Weneta, które tak bardzo lubił. Nosił się z zamiarem udania się w świat. Nie mógł jednak pozostawić matki samej.

Szczęście nie zjawilo się, ale nieszczęście bez wolańia przyszło samo. Piorun uderzył pewnej nocy i spalil całe domostwo jego matki — w czasie, gdy Świętosław słuchał opowiadania Weneta o szczęściu. Zapanowała nędra ostateczna w domu i Świętosław przestał już wierzyć w odzyskanie szczęścia.

A jednak..

Pewnego wieczora — a było to w sobótkę — udał się do lasu, nie po to, aby szukać kwiatu paproci, bo bo już w tym względzie stracił wszelką nadzieję, ale poprostu po to, aby dać ujście wazbranemu w sercu smutkowi i goryczy.

Naraz, kiedy przechodził nad dolina, wśród której spoglądał w niebo jasnym okiem niewielki nadbrzeżną wikliną jak powiekami otoczony staw, zauważył pod smukłymi jodłami jasną postać niewieścia, zasłanianą już nieco wieczornemi tumanami mgły. A równocześnie usłyszał z ust jej płynący, przytłumiony, ale cźwięczny śpiew:

Tyle kwiecica w maju,  
tyle ptaszek w lesie,  
czyż mi listka szczęścia  
które nie przyniesie?

Szczęście, które wita  
we śnie młodocia złotą  
i którego szuka  
serca żal.. tęsknota.

Zdumiał młodzieniec.

— Przecież do śpiew podobny do moich piosenek, do mych marzeń. Czyżby jeszcze ktoś inny wierzył i ludził się jak ja? — pomyślał sobie i poszedł bliżej do tajemniczej postaci.

— Ależ to chyba to szczęście, o którym marzyłem we własnej osobie — rzekł do siebie w duszy, ujrawszy przy gasnącem świetle sorzy wieczornej i przy blasku purpurowych chmur dziewczęce o czarnującym wdzięku i uroku.

Szelest złamanej gałęzi, którą nadepnął nieostrożnie spłoszył ją. Odwróciła się i chciała zbiec.

— Zostań — zawołał błagalnie młodzieniec. — Jeżeli jesteś szczęściem, ukój mój żal, a jeżeli nie, szukajmy szczęścia.. razem, bo i ja go szukam.. darownie — dodał z goryczą.

Zaśmiała się srebrzystym śmiechem i dzwicznym uroczą postacią — czuła, że od człowieka, który tak przemawia, niebezpieczeństwo żadne jej nie grozi.

— Kim jesteś?

— Nieszczęśliwcem, który szuka szczęścia, a którego nieszczęście ściga. Ale — ciągnął dalej Świętosław — tak śliczną, uroczą a strojną postacią w tym lesie i o tej porze może być tylko szczęście, w którego istnienie już przestawałem wierzyć.

— Otóż właśnie, że jest wręcz przeciwnie — odzekała z pewną fluterją tajemniczą osobą. — Jadę w odwiedziny do moich krewnych z Smółgowa i w drodze popsuło się coś przy wozie. Lokaj i wczelna naprawiała, a ja z powodu nudów pobiegłam nad staw, który jest tak śliczny i uroczy.

— Ze Smółgowa — powtórzył posepnie młodzieńiec — z tego, które to należało memu dziadkowi?

— Ale kim jesteś? — zapytała z coraz większym zaciekawieniem postać dziewczęcą.

Świętosław opowiedział po krótko.

— Ach! — zawołała nieznośna — ja właśnie jestem jedyną spadkobierczynią tej posiadłości Aniela Domolubicka i bardzo... bardzo się boję obłą ten spadek, jeżeli na nim taka ciężka krywdą. Bo... bo krywdą zawsze się mści...

Nie dokończyła zdanie, bo w tej chwili przesył las straszny krzyk:

— Ratunku, ratunku! Napad!

Świętosław słyszał o tem, że w tej stronie lasu, w którym się znajdowali, zdarzały się dość często zbrodnicze napady. Podejrzanie padu na mieszkańców niewielkiej osady kolonistów, przywędrowanych niewiadomo skąd ze zachodu Niemiec. Ale dokąd napastników nie ujęto i nie zdołano ich wyśledzić.

— To głos mego wozuicy! — zawołała przerażona panienka i zwróciła się w stronę dochodzącego wołania o pomoc.

Młodzieńiec ją wyprzedził. Ujrzał pomimo mroku leśnego przy mdłym już zupełnie świetle wieczornych zórcz kilka szamocących się postaci, wśród których rozpoznał jednego starszego i dwoje młodszych kolonistów ze wspomnianej osady. Jakś w liberję lokajką ubrana postać leżała na ziemi, inna nieznaną szamotoła się z dwoma napastnikami. Trzeci opryszek trzymał konie za uzdę.

Świętosław uzbrojony był obok małego toporka, który miał za pasem, w długi hak do oblamywania na drzewach gałęzi. Przystawiając się do walki, wyciągnął daleką hak na gardle jednego z pestników, którego śulgnął gwałtownie na ziemię, zatopiwszy przytem ostrze haka głęboko w gardło opryszka. Drugiego machnął obohem toporka w głowę, tak że i ten zwałił się jak długi. Trzeci, który trzymał konie, nadbiegł za późno twarzą swym na pomoc, to skoczył im do gardła lokaj, który nie był zabity, jeno ranny i upadł na ziemię od niespodziewanego ciosu, jaki mu poprzednio zadali zniecaoka napastnicy.

Rozprawa ze zbrojami była krótka. Zdołano ich obozwładnić i skrepować sanurami, dając im zarazem pamiętne. Dwóch wrzucono do powozu, aby ich oddał władzy trzeci zbiegł w gąszczach.

Młoda właścicielka pojazdu płakała ze wzruszenia i wdzięczności za niespodziewaną pomoc młodzieńca.

Uprzedkowawszy konie i pojazd, fundal się do rodzimej wsi Świętosława, aby opatrzyć rany i oddać napastników miejscowej władzy gminnej. Byli nim, jak się przyznali — ci sami, którzy zamordowali ojca Świętosława — na zlecenie obce.

Okoliczność ta silnie wywołała wrażenie na młodej panience, która w tej przygodzie widziała przestrożę Opatrzności. Zabrała więc Świętosława i jego matkę, wyrażając zarazem gotowość zwrotu majątku.

Ale Świętosław zbyt polubił tę miłą i uroczą dziewczeczkę, a niemniej i ona żywiła wobec niego gorące uczucia nie tylko wdzięczności ale i sympatji.

Skręcały się więc na tem, że w myśl jego prośby w chwili pierwszego spotkania się — zgodzili się na wspólne poszukiwanie szczęścia...

...I je znaleźli w pilnej, a uciążliwej pracy oraz w sumieniu nieobarozonem żądają krzywdą ludzką.

F. Sędzioki.

## Czemu te lese...

Czemu te lese nic nie mówisz, nic?

Czubkami machasz. Jakbś medzi nekoi, <sup>1)</sup> cie ból mnie krew wploniesz z zbladych lic i szarpie serce, jakbe nożem dżekol... <sup>2)</sup>

Czemu te, obmuro, co w grzmoco jak koń gromami worsozesz, <sup>3)</sup> jak czorny smok lecysz, cie wor w myj dusze, obwislas jak ston, lbem ozloconym w ogniu sludca swieczesz?

Czemu, te po'e, jak plótno na ług, rzepięty, bagnisk slępla szocerysz wemnie? Czemu te cheoze, spokojny ten plóg — ta rzeka plynie, srebrno wierzba drzemnie?

Czemu, tak jasny je na niebie plan, <sup>4)</sup> a sludca smieje się i złotem sje, cie dusza krawwi cętko z tywag ran, kurczy się z bólu, wyje jak lew, mleje?

Wszestko nieczuly je na oczyszczec mak.. Choc ból szaleje jak piecielnj morze, ...lewdwo wlatr muenie, owierknie ptoch i bak... Wszestko nieczuly?.. oze wapióznuc nie moze?---

<sup>1)</sup> komary zganiał, <sup>2)</sup> ciał, <sup>3)</sup> parakasz, <sup>4)</sup> namlot.

## Z podań ludu pomorskiego.

### Ukryty skarb pod Chojnicami.

W ziemi naszej znajduje się mnóstwo skarbow, ukrytych w niej bądź to przez zbójów, którzy ich uwieść do swych właściwych kryjówek nie zdołali, bądź przez prawych właścicieli, którzy je ukryli w bezpiecznym miejscu przed złodziejami albo przed rabusiami i najeźdźcami, a potem zginęli, nie dawszy ich innym. W każdym jednak razie na skarbach tych spoczywała klątwa Boża, spowodowana tem, że przez to niesłodępnione one były swemu właścicielowi przeznaczonę t. j. obrotowi wśród ludzi. Dlatego znajdowały się one pod opieką sił niezostych, które, jeżeli nie mogły ich uobronić siłą, to posługiwały się różnemi fortelami aby przeszkodzić temu, by się skarby dostały napowrót w ludzkie ręce.

Przekonał się o tem pewien cieśla z Chojnic, który ongiś mieszkał w pobliżu kościoła Jezuitkiego. Dowiedział się on w tajemniczy sposób o tem, że na wschodnim brzegu Murzyńskiego, u stawu porośniętego gęsto rogozami przy drodze charzykowskiej, zakopany jest w ziemi obrzyni skarb. Z wiadomością tą krył się bardzo starannie, abowiem od razu powziął zamiar wydobycia go przy najbliższej okazji i nie chciał dopuścić do tego, aby się o nim dowiedział ktoś inny i go wyprzedził.

Zdawał on sobie wprawdzie sprawę z tego, że nie łatwą będzie rzeczą dla niego samego, wydobyć — jak mu był wiadomo — ogromny skarb, a przedewszystkiem pokonać siłą złego ducha, który zwykle skarbow ukrytych w ziemi strzeże. Jednakże chodziło mu o to, ażeby cały ten skarb przypadł wyłącznie jemu i nikł inny z niego nie skorzystał.

Upatrzył sobie zatem pewną ciemną noc i wybrał się nad jezioro na miejsce, gdzie jak, mu było wiadomo pod obrzynim głazem spoczywał ów skarb jak niebawem miał się stać jego własnością i uczynić z niego bogatego człowieka. Już nieraz usiłował ów skarb wydobyć, zawsze jednak czart przy pomocy różnych forteli temu przeszkodził. Tym razem jednak był swe-

go zupełnie pewien, albowiem już z dala dostrzegł błękitny płomyzek, płonący na kamieniu, który mu swiałował miejsce ukrytego skarbu.

Pospiesznie wy dobył ukrytą pod płaszczem łopatę — i zabrał się do wydobywania skarbu. Po godzinnej uciążliwej pracy, pokryty potem uderzył łopatą istotnie — w miedziany kocioł, napełniony rozmaitymi kosztownościami i skarbami. Uradowany tem wyprostował się, ażeby cokolwiek odpochnąć. Jakież atoli było jego zdziwienie, gdy zauważył, że się już zrobiło całkiem widno. Po drugiej stronie jeziora spieszyli już ludzie do kościoła, (albowiem było to w nocy ze soboty na niedzielę). Ponownie zabrał się zatem do gorączkowej roboty, aby jak najspieszniej skarb wy dobył. W tem naraz słyszał, że go ktoś zwywał po nazwisku. Prze szły tem podniósł się i słuchał.

Patrzcie! patrzcie! — odzywały się znajome jsmu głosy — temu to ci dzisiaj pilno, że nawet w niedzielę tak pilnie pracuje, choć zwykle mówiono, że mu w rękę praca się nie psii. Wielką mu widać wyrządzono tem gadaniem krzywdę. Ale przy czem ten cieśla też tam tak pilnie pracuje?

Cieśla przeraził się. Obawiał się bowiem, że przechośnie podejść do niego i w ten sposób on cały a przynajmniej część skarbu na rzecz innych utraci. Temu pragnął on za wszelką cenę zapobiedz, przysparzył pospiesznie kocioł ziemią, czempredziej wdział płaszcz i boczniemi drogami pobiegł z całym pędem do domu.

Jakie jednakowoż było jego ponowne zdziwienie, gdy po ubieżeniu kilkuset kroków zauważył, iż ziemię zalegają nieprzaniknięte ciemności. Równocześnie postyszał, jak zegar wybijał pierwszą godzinę w nocy.

Teraz zrozumiał, że to omoniec musprałł taki figiel, ażeby nie dopuścić do wydobycia skarbu. Przy gnębiony tem i zrytowany nie ponowił już więcej prób wydobycia skarbu, który — o ile go ktoś inny nie wy krył i nie wy dobył w międzyczasie, do dziś spoczywa na dawnem miejscu nad jeziorkiem.

F. Sędzicki.

## Ty miałas przyjść.

Tyś miała przyjść, tyś miała przyjść  
w wiosenny czar uroczy,  
gdy świeży liść uwity w liść  
krzew cudem szat otoczy.

Ty miałas przyjść, gdy wonny kwiat  
siałe śród z ziemi łona,  
co nam u stóp czarownicy płat  
uscieili... ukwieciona. —

Ty miałas przyjść, gdy śpiewny ptak  
nadsielł hym zanuci —  
wiosenny wlew jak psotny żak  
garść śnieżnych płatków rzuci. —

Ty miałas przyjść, gdy słońca żar  
rozbułził nowe życie,  
roznieci szal krwi wrzającej war,  
blask złudny het! na szczycie! —

Tyś miała przyjść!... Od rannych zór  
czekałem cię w noc ciemną! —  
Aż zgał niebieski nocy stróż —  
Oczekałem cię... daremno —

..Na duszę mrok śmiertelny padł,  
plekielny ból ją nęka! —  
Okrzyje kwiat bór, łąkę, sad...  
lecz pod nim orycha — — męka! — —

Woli nie Lubicz.

## Ukarane samochwalstwo.

### Nieprzyjemne następstwa wyprawy wakeyjnej nad morze.

— Morze! morze! morze!.. wykrzykiwał z za-  
palem Brunon Burniak promieniejąc z radości. — Na-  
reszcie zobaczę to nasze, piękne polskie morze.

Pan Burniak był rodowitem Pomorzaniec o-  
prawda urodzonym nad samą południową granicą i  
mocno już mieszanym, jednak jak zapewne wielu je-  
mu podobnych nigdy w życiu morza nie widział.

Zresztą nie było się co spieszyć. — Morze nie  
ucieka, może poczekać, nie jak interes, który dziś  
załatwić można korzystnie, a jutro w warunkach znacz-  
nie gorszych lub może wcale nie.

A o interesy pan Brunon dbał — nadzwyczajnie i  
dzięki temu też dorobił się jako kupiec znacznego  
kapitału, który stale i stale wzrastał.

Ale interes właśnie wywabił go w świat daleki aż  
do Łodzi po zakupy do żydowskiej fabrykantów. Nie-  
szczęście zaś obciąło, że przejeżdżając przez jakąś  
stację dostał straszego przagnienia i wstąpił na pew-  
nej drobniejszej stacji do restauracji stacyjnej, a tym-  
czasem pociąg z rozstargnienia oży dla psoty, nie ba-  
cząc wcale na nieobecność p. Burniaka, zagwizdał  
sobie i popędził dalej — wesoly jak kary nieoswojony  
rumak, gdy poczuję, że mu z grzbietu zwalił się  
jeździec.

Nie zważał on wcale na rozpacz i krzyki nie-  
szczęśliwego pasażera, który oblażał siebie duszy,  
jakie to poniesić może straty, o ile interes mu usiek-  
nie; ani nie zawrócił, ani nie przystanął, jeno zaczął  
tem gwałtowniejszym dyszcem i pędzić tem szybszym, jakby z  
obawy, że p. Burniak jeszcze dogonił i do wątrza  
wpakować się może.

Wola człowieka jest ograniczona!.. Poznał to p.  
Burniak przy tej okazji ponownie, albowiem wbrew  
woli do zamierzonego celu dojechał i pożądane go  
interesu załatwić nie mógł. Uchodzący pociąg bowiem  
powstrzymał się nie dał, a osobnego wagonu z p.  
Brunonem ze stacji w pośrogu nacelnik stacji wysłał  
mimo nalegań nieszczęśliwego kupca nie chciał, zaś  
innego pociągu przez najbliższe półtina nie było. Dro-  
ga pieszka również, a choćby i furmanką nie byłaby  
nie odległa. Zaś samochodu na miejscu nie było.

W duszy p. Burniaka wrzało jak w kotle, szarpał  
go taki gniew, że byłby mógł najsiłniej sze betonowe  
mury fortoczne młodzić jak piasek. Brała go chęć  
powyrwać syny, aby tą drogą już pociąg przejechał  
nie mógł — za karę zato, że na niego nie przeczekało.

Ostatecznie jednak każdy war ochłodnie, gdy ogień  
pod kotłem wygasł, a i najbardziej rozszalałe morze  
się uspokoił.

Tak i p. Burniak, który zwykle urazy długo nie  
pamiętał, jako że nie był pełnej krwi Pomorzaniec  
ostatecznie się uspokoił i zasiadł przy stole w pocze-  
kalni, gdzie zamierzał przynajmniej cokolwiek się prze-  
drumac. Chłojcie gazetowy podsunął mu pod nos  
dzienniki i książki, ale p. Burniak miał urodzony  
wstręt, do bibły nie zapisaanej wyciągami kontowymi,  
cennikami, rybnymi modelami i próbek towarowych.  
Nienawidził polityki a co do rozmansów; to lubił jedy-

nie filrt z królową z kart do gry. Wzięo chłcpaka —  
zwłaszcza że jeszcze szarpał go wewnętrzny gniew —  
jedynie szorstko ofuknął.

Pożałował tego, albowiem zapadłszy w sen prze-  
spiał następny przejeżdżający pociąg, co tenże widocz  
nie zmiarkowawszy wymknął się, zanim nasz szanowny  
pasażer zdolał do niego wskończyć.

Mimo straszniejszej jeszcze burzy aniteli poprzed-  
nio, stłumionej jedyń sennością p. Barniaka, nie po-  
zostało mu nic innego, jak czekać na następny pociąg.  
Ale, ażeby nie zaspać ponownie, p. Braun zdołał się  
na niezwykle u niego wydatek i czyn, że kupił sobie  
jakiś czasopismo. I tam właśnie znalazł opis o  
morzu i rozkoszach pobytu letników nad wybrzeżem.

Jako kupiec dbający o to aby nim nie wydać na  
marne, postanowił wykorzystać i te kilka groszy za  
zeszyt i czas, który zmarnował na przeczytanie tegoż  
i postanowił w najbliższym sezonie letnim wyjechać na  
wywozasy letnie nad morze.

Oprawda był dość przezornym kupcem, aby po-  
legać na jednostronnej informacji i dlatego powróci-  
wszy do domu udał się do księgarń, aby sobie zakupić  
jakąś książkę traktującą o wybrzeżu i o morzu.

Niestety wszelkie jego w tym względzie starania  
były daremne albowiem księgarze pomorscy uważają,  
że nie są na to, aby mieli na składzie dzieła traktujące o  
Pomorzu, które przecie na miejscu każdy sam zbadać  
powinien osobliście a nie dopiero z książek i dlatego  
z zasady książek pomorskich u siebie nie mają. Zda-  
niem księgarz pomorskich głupstwem jest, aby Po-  
morzanin wydawał i pisał książki i takiego z tej manji  
jak najrychlej wyleczyć trzeba, tak samo jak i tych,  
którzy takie książki wydawają, lub też kupić je  
pragną.

To też p. Barniak we wszystkich księgarniach, do  
których się udał oprócz jednej jedynej, znajdującej się  
naprzeciw Kopernika w Toruniu znalazł prócz książek  
szkolnych, znalazł jedynie kilka romansideł półpor-  
nograficznych przetłumaczonych z języków okoych i  
mnóstwo zeszytów awanturalnoyich wydawanych przez  
sprytnych Żydów z Wiednia, którzy widocznie dosko-  
nale znają gust naszych księgarń. Było też jeszcze  
kilka książek pozostałych po Niemczech, których już  
antykwaryjsze gdańscy kupić nie chcieli.

(Dokończenie nastąpi.)

F. Sędziaki. — Dumki z kaszubskich pól 1911 r.

## Z pieśni pomorskich.

Niechaj żyją nam Kaszuby!

Inne ludy chwają swoje  
ziemie, onoty i zalety. —  
Ja o chwałbę tam nie stoje  
braków u nas dość niestety.

Pomorzanie ludzie skromni...  
chwałbą złego się nie zmoże!  
Jako ludzie... my ułozni — —  
i przybladło nasze zorze.

I choć kiedys znów zapłonie,  
jak nam mocno wierzyć trzeba,  
trud nam krwawy na zagonie,  
by kęs zdobyć czarny chleba!

Leoz nie żał by było trudu —  
zgrzyt znużenia plon zagłoszy! —  
Gorsza jest niedola ludu  
i zękanie polskiej duszy. — —

Jednak nie pozwolm przecie  
nas obrzucić lchą wzgardą,  
bo wiademo wszak już w świecie,  
jak swej sprawy bronim hardo. — —

Ha, bo dzieje nasze sławne,  
w czas przedlodowoy sięgną,  
kiedy w ery starodawne  
stał kultury drogi biegną. — — \*)

Kiedy kruszac nasz elektron \*\*)  
ponad wszystkie inne slynie,  
i nim swój ozdabia Grek tron —  
Med, Rzymianin, Pers — świątynie.

Gdzieś jak w naszym wpada kraju  
rzeka Wisła w polskie morze?  
łączą Polskę od Dunaju,  
niosąc nasze lzy. — — O, Boże!

Gdzie krynicznych wód, wzgórz tyle,  
uwielczonych strojnym borem?  
— Morze pieśń swą huczy — — w sile. —  
Polsce na świat jest ctiworem?

Gdzieś się piosenka tak rozdźwięczy?  
Gdzieś tak liczne znane baśnie?  
Gdzie fantazji szukać tęczoy,  
takiej jak w tej ziemi właśnie?

Miejsz patnicznych w świecie wiale;  
Slynie w Polsce Ożętochowa:  
U nas kościół przy kościele  
i kalwaria jest. Wejrowa!

A dziewczyny jakie hoże! — —  
Nie Mazurki, Krakowianki! — —  
Jak to jedno polskie morze,  
Jedne nasze Pomorzanki!

Prawda, dawne nasze stroje  
zaginęły w dziejach toni:  
Lecz gdzie walka, tam wyboje!..  
Lud najdzielniej nasz się bronil.

Tak jak piane morakie wawy  
darmo zgubą kuszą brzegi,  
tak w oporze gbur swym stały  
wrogom psuje złe zabiegi.

Ztąd on u nas na przednioy l  
leoz i inne godne stany,  
a wszak kupcy, rzemieślnicy  
znani są przez Fenicjany.

O, taki sławne polskie ziemie  
tam, przy Dniestrze, Niemnie, Odrze  
dział swój spełnia każde plmie,  
obdarzone wszystkim szczodrze.

Leoz w najpierwszym wszakże rządzie  
stawiad będę, straż od zguby  
— to najświętsze me orędzie —  
me Pomorze czy Kaszuby!

\*) Kujot Dzieje Prus Krelewskich, \*\*) buraztyn.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Jesko.  
Drukem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego”  
w Chojnicach.